



oficjalna strona internetowa Zaglebie Lubin: www.zaglebie-lubin.pl

ZAGŁĘBIE LUBIN - KOLPORTER KORONA KIELCE, SOBOTA 10 MAJ 2008, 19.00

NASZE ZAGŁĘBIE

ORANGE EKSTRAKLASA, DODATEK DO BILETU



Koszmar Klinsmanna

ostatni raz na tym obiekcie

OCB'03

Twórcy rzeczy niemożliwych



Tiago Gomes
Zaskoczony przez sarnę

OFICJALNY PROGRAM MECZOWY SEZON 2007/2008



Świtów - Paczkowski
Lubin

sponsor meczu



Zupełnie nowe Audi A4

Zadaliśmy, by w nowym Audi A4 nic nie ograniczało Twojej wolności. Znajdziesz w nim więcej przestrzeni – wnętrze nowego Audi A4 jest najdłuższe w klasie i oferuje pasażerom najwięcej miejsca. Zyskasz możliwość wyboru stylu jazdy – za sprawą Audi drive select®, który zmieniając charakterystykę zawieszenia, oferuje trzy tryby jazdy: comfort, automatic lub dynamic. A dzięki bardziej efektywnym silnikom osiągniesz więcej... Na przykład 6,1 sek. „od zera do setki” w Audi A4 z wysokoprężną jednostką 3,0 TDI® o mocy 240 KM.

Zapraszamy do salonu

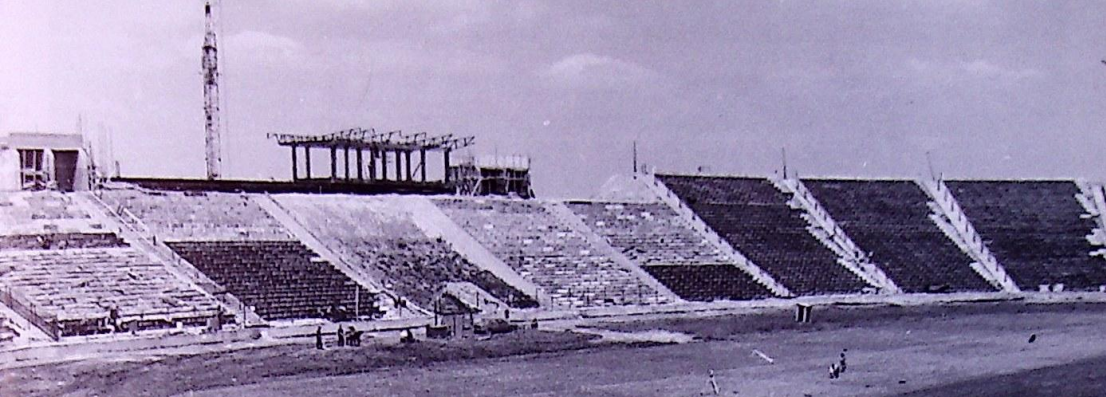
Auto Salon „Świtoń-Paczkowski”

ul. M. Skłodowskiej-Curie 97d

Lubin

tel. 076 74 60 610

d_switon_paczkowski@kulczyktradex.com.pl



Koszmar Klinsmanna

Wybudowano go z rozmachem i przede wszystkim rozmiarem typowym dla tamtego stroju. Po jego murawie biegali Roberto Baggio, Paolo Maldini, Tomasz Frankowski i wielu innych znakomitych zawodników, a na jego trybunach zasiadali Kazimierz Górski, Leo Beenhaker, Gordon Strachan i wszyscy czytający ten tekst. Dziś historia zatoczyła koło – pojedynek z Koroną Kielce będzie ostatnim rozegranym na tym obiekcie.

Niewielu wie, że budowa stadionu GOS w Lubinie rozpoczęła się jeszcze w latach siedemdziesiątych. Wówczas wykonano pierwszą część prac, czyli nasypy pod trybuny. Albowiem były to czasy, gdy w Polsce królowały wyłącznie konstrukcje typu ziemnego. Przez kilka kolejnych lat zaniechano prac, a wznowiono je dopiero na początku 1985 roku. Tyle, że roboty budowlane ruszyły pełną parą i już 22 lipca 1985 roku otwarto bramy „Górniczego Ośrodka Sportu”. Po oficjalnych uroczystościach otwarcia, drużyna Zagłębia Lubin rozegrała towarzyskie spotkanie z Pogonią Szczecin. Mecz zakończył się wynikiem remisowym 1:1 a na trybunach zasiadło ponad 30 tys. widzów, a jedno z trafień zapisał na swoje konto ówczesny gracz „Portowców”, reprezentant Polski, Marek Leśniak, który pokazał w tym spotkaniu swój główny atut – piorunujące przyspieszenie.

W tamtych latach obiekt ten był uważany za najnowocześniejszy i najbardziej bezpieczny w Polsce, niesłychanie funkcjonalny, z hotelem, restauracją i gabinetami odnowy biologicznej. Obiekt został także zaopatrzony w nowoczesną tablicę świetlną produkcji węgierskiej, która posiadała 10 tysięcy żarówek. Tablica wyświetlała przed meczem historię piłki nożnej, statystyki, skład, a rarytatem był wielki napis „Gooool!”, pojawiający się po każdej bramce. Obiekt Zagłębia był największym stadionem ligowym w kraju, mogącym pomieścić aż 35 tys. osób. Potem jednak, w wyniku zaostreżenia wymogów bezpieczeństwa, pojemność obniżono do 30 tys. widzów. Na nim zawodnicy Zagłębia wywalczyli największe sukcesy w historii klubu: Wicemistrzostwo i Mistrzostwo Polski w sezonach 1989/1990 i 1990/1991. Na stadionie „Górniczego Ośrodka Sportu”, jak do tej pory, zostały rozegrane dwa mecze międzypaństwowe w 1987 r. Polska - NRD (2:0) i w 1989 r. Polska - ZSRR (1:1). Ten drugi mecz do tej pory jest rekordowym, jeśli chodzi o frekwencję spotkań piłkarskich w Lubinie - widziało go na żywo 50110 widzów!!! Warto nadmienić, że w barwach rywali debiutował wówczas Andriej Kanczelskis, czołowy skrzydłowy Europy w latach dziewięćdziesiątych, gracz Manchesteru United i Evertonu.

Dzięki występom Zagłębia w europejskich pucharach stadion ten gościł najlepsze drużyny Europy: FC Bologna, Breendby IF Kopenhaga czy wreszcie słynny AC Milan, w którego składzie wystąpili światowe gwiazdy: Roberto Baggio, Paolo Maldini, Alessandro Costacurta, Zvonimir Boban, Demetrio Albertini, czy Gheorhe Weah. Liberyczyk, który grał tylko w pierwszej połowie, a występ zaakcentował potężnym uderzeniem w...poprzeczkę, był wówczas uznawany za najlepszego zawodnika w Europie. Warto wiedzieć, że na tym stadionie w Pucharze Zdobywców Pucharów w 1992 r. Miedz Legnica podejmowała AS Monako (0:1), a Mistrz Świata i późniejszy trener Reprezentacji Niemiec - Jürgen Klinsmann nie potrafił z odległości jedenastu metrów pokonać Dariusza Pląckiewicza.

Nasz obiekt gościł wiele znamienitych osobowości. Przed pierwszym meczem sezonu 1991/92 z Lechem Poznań ówczesny prezes PZPN, znakomity ongiś selekcjoner Kazimierz Górski, wręczał medale za zdobycie tytułu mistrzowskiego. W 2005 roku ówczesnego gracza Wisły Kraków, Macieja Żurawskiego obserwował z „jaskółki” słynny szkocki piłkarz, później menadżer Celticu Glasgow, Gordon Strachan, dla którego była to pierwsza wizyta w Polsce! Z perspektywy trybun przyglądał się kądrowiczom sam Leo Beenhaker!

Od 2003 roku obiekt przy ulicy Skłodowskiej-Curie rozświetlają jupitery o mocy 1400 lux, co w dużej mierze uatrakcyjniło widowiska piłkarskie. Podczas modernizacji stadionu na początku XXI wieku udało się zainstalować część krzesełek na trybunie głównej oraz przeciwnieglej, obecnie w barwach klubu. Ze względu nad budową nowego obiektu zdemontowano już „małe” trybuny.

Dla wszystkich kibiców Zagłębia mamy jednak świetną informację. Otóż każdy z Was będzie mógł nabyć kawałek murawy stadionu GOS. Wyobraźcie sobie, macie możliwość kupna fragmentu boiska, po którym biegali niegdyś słynni na całym świecie piłkarze, a także wasi idole. Szczegóły dotyczące tej akcji będzie można znaleźć na naszej witrynie internetowej: www.zaglebie-lubin.pl!





CZY TO KONIEC?



Sześć lat temu kielecki klub klepał biedę w III lidze i nic nie wskazywało na to, że jego sytuacja się odmieni. Jednak pewnego dnia progi skromnej, klubowej siedziby przekroczył rzutki biznesmen Krzysztof Klicki i tak oto rozpoczął się nowy, jakże piękny rozdział w historii piłki w Kielcach. Kilka tygodni temu idylla się jednak skończyła. W związku z zarzutami korupcyjnymi, Jakimi został obarczony były trener Korony, Dariusz Wdowczyk, właściciel Klicki podjął decyzję o wycofaniu się z finansowania pierwszoligowca po zakończeniu obecnego sezonu. Czy to już koniec Korony?

Jeszcze kilka miesięcy temu Kolporter Korona Kielce był wizytówką całego miasta, dumą jego mieszkańców i wzorem do naśladowania dla pozostałych klubów piłkarskich. Korona w krótkim czasie stała się prężnie działającym, profesjonalnie zarządzanym przedsiębiorstwem, mającym przed sobą ogromnie ciekawą perspektywę. Już w drugim sezonie po awansie w szeregi najlepszych klub z Kielc uchodził, w oczach piłkarskich ekspertów, za faworyta do wygrania tegorocznych rozgrywek Orange Ekstraklasy. Tak się jednak nie stało, bowiem pod koniec sezonu „złoto-krwiści” złapali zadyszkę i ostatecznie w lidze zajęli odległe siódme miejsce w lidze na mecie sezonu, a na domiar złego w finale rozgrywek o Puchar Polski musieli uznać wyższość Groclinu Grodzisk Wielkopolski. To wszystko sprawiło, że jeszcze przed końcem rundy wiosennej głowę pod topór położył trener Ryszard Wietczorek. To nie był jednak koniec zmian w Koronie. Okazało się bowiem, że z powodów rodzinnych z posady Dyrektora Sportowego zrezygnował prężnie dotychczas działający Piotr Burlikowski. Dla kielczan jego odejście stanowiło sporą stratę, jednak Krzysztof Klicki zdołał namówić do pracy w swoim klubie swojego wieloletniego przyjaciela, Pawła Janasa. Wszakże były selekcjoner reprezentacji Polski, z którego zszedł już mundialowy stres, przejął gabinet po Burlikowskim, a nie, jak się spodziewano, po Wietczorku. Pozostało zatem znaleźć szkoleniowca. Wybór Klickiego i Janasa padł na byłego podopiecznego „Pawki”, jednego z najważniejszych zawodników Legii Warszawa w latach dziewięćdziesiątych, uczest-

nika Ligi Mistrzów, reprezentanta Polski, Jacka Zielińskiego. W mediach spekulowano wprawdzie, że „Zielu” nie sprawdził się kompletnie w Legii, jako trener, lecz w Kielcach bagatelizowano ten problem.

Tym bardziej, że poczyniono odpowiednie ruchy kadrowe, które miały sprawić, że „złocisto-krwiści” będą jeszcze mocniejsi. O ile przyjsię młodych, choć już otrząskanych z ekstraklasą wilków w osobach Piotra Celebana (Pogoń Szczecin) i Cezarego... Wilka (ŁKS Łódź), a także solidnego Marcina Drzymonta, który powrócił z wypożyczenia do poznańskiego Lecha, było jedynie uzupełnieniem składu, o tyle transfery Ediego Andrady i Piotra Świerczewskiego miały stanowić poważne podwaliny pod przyszły sukces. Przecież Brazylijczyk był uznawany bezsprzecznie za najlepszego zawodnika Pogoni, czołowego – o ile nie najlepszego napastnika OE – znakomitego grajka, stwarzającego wiele możliwości ofensywnych. Z kolei „Świr” miał cechy wolicjonalne, których wcześniej – jak mówiono – brakowało w szatni kieleckiego zespołu. Wielokrotny reprezentant Polski, słynący z twardego charakteru, nieustępliwości na murawie, ale także z bardzo wysokich umiejętności miał „pociągnąć” zespół w kierunku szczytów tabeli. Przed rozgrywkami naprawdę wydawało się, że Korona Kielce tym razem będzie poważną siłą w naszej ligowej stawce, i to do końca sezonu.

Szybko jednak się okazało, że droga na szczyt będzie mocno wy-

boista – zespół zanotował porażki w starciach z Belchatowem i krakowską Wisłą, później miał w delikatne wzloty, ale generalnie w klubie nikt nie miał prawa być zadowolony. Na domiar złego zaczęło zgrzytać na linii Zieliński – Świerczewski, choć w Kielcach dbano o to, by nieporozumienia między dwoma byłymi kolegami z boiska nie wychodziły na światło dzienne. Już jednak w przerwie między rundami, podczas zgrupowania w Hiszpanii, miała miejsce eskalacja konfliktu, która zakończyła się wyrzuceniem Świerczewskiego z kadry zespołu, a wkrótce potem rozwiązaniem przez Pana Piotra kontraktu i związaniem się ponownie z Groclinem. Były zawodnik m.in. Bastii, czy Olympique Marsylia w wywiadach prasowych dość szczerze wypowiedział się na m.in. temat warunków panujących w klubie, lecz nie obrażał nikogo błotem. – Podaliśmy sobie ręce na rozstanie. I wcale nie zamierzam się na nikim mścić, za stary jestem na takie rzeczy – mówił przez meczem Korony z Groclinem „Świr”.

Wiosną Koronie szło jak po grudzie, a punktem kulminacyjnym było zatrzymanie Dariusza Wdowczyka, byłego trenera kielczan, w czasach gdy ten klub występował w III lidze. Wyszło na jaw, że „złoto-krwiści” rozstrzygali swoje pojedynki w tamtym okresie niekiedy w sposób wyłącznie sportowy, co bardzo ubodło Krzysztofa Klickiego. Na tyle, że na specjalnie zwołanej konferencji prasowej zapowiedział on wycofanie się z klubu po zakończeniu rozgrywek. Jego decyzja zaowocowała także rozwiązaniem kontraktów z Heremesem, Sławomirem Rutką i Jakubem Zablockim. Pierwszy był szalenie ważną postacią kielczan, kapitanem drużyny, ale i jednym z trójki zawodników pamiętających niechlubne czasy trzeciej ligi. – Wiele lat pracuję w tej firmie i jeszcze ani razu nie zdarzyło się, by szef wycofał się z jakiegokolwiek deklaracji. Zwłaszcza złożonej tak poważnie. Powiedział, że chce odpocząć od futbolu i ja w to wierzę. Nie było go nawet ostatnio na meczu, rzeczywiście ma dość. Moim zdaniem się nie rozmyśli – mówi rzecznik Kolportera Maciej Topolski, choć zawodnicy są przekonani, że jeśli będą wygrywać, to szef się rozmyśli. I, o najlepsze, od czasu uderzenia obuchem w głowę – tak można obrazowo nazwać decyzję Klickiego – grają coraz lepiej. Dlaczego tak się dzieje? Możliwe, że stąd, iż wręcz piłkarze grają bez zbędnej presji, towarzyszącej im nieodłącznie podczas poprzednich sezonów, biorącej się z celu, jaki przed nimi nakreślono – awansu do europejskich pucharów. – W ostatnim czasie i tak przestaliśmy już myśleć o tym, czy zakwalifikujemy się do pucharów, czy też nie. Chcieliśmy wygrać kolejny mecz i uważam, że z Groclinem było to widać – mówi po meczu z Groclinem defensor, Marcin Drzymont. – My gramy dla klubu, ale i dla siebie – żeby się pokazać, ale mamy też swoje rodziny, więc i pieniądze z premii są ważne. A nam praktycznie nic nie ułatwiało w ostatnim czasie sprawy. Presja jest jednak zawsze potrzebna, a wtedy pozostaje już tylko pokazać własne umiejętności – dodał defensor, a napastnik, Marcin Robak, dodaje. – Forma przyszła chyba w najważniejszym momencie, na finisz rozgrywek. Czujemy się mocni, nasza gra znów wygląda efektownie.

Wciąż jednak nie wiadomo, jaka będzie przyszłość Korony Kielce. Teoretycznie zawodnicy grają teraz o nowe kontrakty w innych klubach, bowiem Klicki zapowiedział wystawienie na listę transferową każdego ze znajdujących się w obecnej kadrze zespołu piłkarzy. – A może właściciel nas nie zostawi? – wzdychają zawodnicy. Oni jednak nie muszą trwonić patrzeć w przyszłość – wielu z nich jest łakomym kąskiem dla klubów I i II ligi. A czy 12 maja zakończy się piękny sen Korony Kielce? W tym momencie, mimo jasnej deklaracji Klickiego, wydaje się to nierealne. W fanach wciąż tli się isierka nadziei, że jednak boss zmieni swoje postanowienie. Szkoda by było, żeby tak ważny i mocny ośrodek sportowy zniknął z piłkarskiej mapy Polski. ■

CZY WIESZ ŻE?

Na terenie Kielc znajduje się pięć rezerwatów przyrody

Znajdowało się w tym mieście gimnazjum, do którego uczęszczali m.in. Bolesław Prus, Stefan Żeromski i Gustaw Herling-Grudziński

W 1655 roku miasto zostało doszczętnie zniszczone podczas „potopu szwedzkiego”

Targi Kielce organizują blisko trzydziście ekspozycji branżowych rocznie, połączonych z konferencjami naukowymi i pokazami

BRAMKARZ POD ZASTAW:

Mariusz Mucharski (1970 r.) jest pierwszym bramkarzem, który trafił do...lomardu. W 1992 roku, gdy odeszli z klubu wszyscy państwowi sponsorzy, zaczął on przeżywać ogromne kłopoty finansowe. Miejscowi działacze zdecydowali się na radykalny krok, oddając kartę Mucharskiego w zastaw. Wiosną 1993 roku „Muchę” wykupiła krakowska Wisła i między innymi dzięki temu Korona mogła nadal istnieć.

TAM, GDZIE KIEDYŚ BYLI BŁĘKITNI

To stadion Błękitnych był reprezentacyjną areną piłkarską Kielc. Na jej boisku występowali piłkarze w biało-czerwonych kostiumach. W 1970 roku gościł tam między innymi trener Kazimierz Górski, prowadząc olimpijską reprezentację Polski w spotkaniu z NRD (0:0). W miejscu tego stadionu wybudowany został nowoczesny obiekt, gdzie Korona od kwietnia tego roku rozgrywa mecze mistrzowskie.

LEGENDARNY PIŁKARZ:

Henryk KiszkiśNapastnik Korony od 1975 roku, czyli od awansu do II ligi. Zdobył pierwszą wyjazdową bramkę dla Korony w meczu ze Spartą Zabrze (1:1). Wychowanek KSZO Ostrowiec Świętokrzyski w sezonie 1974/75 zdobył w lidze okręgowej 23 gole. W spotkaniach II i III ligi strzelił aż 61 bramek. Karierę zakończył w 1983 roku – został kierowcą taksówki.

Kolporter Korona KIELCE

Spółka Akcyjna

Data założenia: 10 lipca 1973

Barwy: żółto-czerwone

Adres: Ściegiennego 8, 25-033 Kielce

telefon: (41) 340-34-03

<http://www.korona-kielce.pl/>

Stadion: Stadion Piłkarski (otwarty 1 kwietnia 2006)

pojemność: 15.550 miejsc (oszczędnie siedzące) / oświetlenie: 1411 lx / boisko: 105 m x 68 m

Trener: Jacek Zieliński II, Prezes: Adam Zak

Sukcesy:

finalista Pucharu Polski - 2006/07

5. miejsce w I lidze - 2005/06

1/4 finału Pucharu Ekstraklasy - 2006/07

w-ce MP Juniorów U-19 - 1997



Śladami Pelego

Edi ANDRADINIA

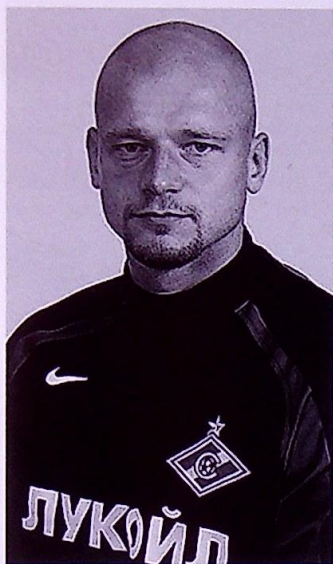
PIŁKARZ Z TAKIMI UMIEJĘTNOŚCIAMI MÓGŁBY GRAĆ NAWET W REALU MADRYT. SZCZECIŃSCY KIBICE POWINNI SIĘ CIESZYĆ, ŻE BĘDĄ MIELI OKAZJĘ GO OGLĄDAĆ - TAK O EDM ANDRADINIE MÓWIŁ KILKA LAT TEMU BYŁY TRENER POGONI, BOHUMIL PANIK. WPRAWDZIE CZESKI SZKOLENIOWIEC MOCNO PRZESADZIŁ, NIEMNIEJ JEDNAK EDI POKAZAŁ NA NASZYCH BOISKACH, ŻE W PIŁKĘ GRAĆ POTRAFI.

Temat pozyskania Ediego pojawił się w lutym 2005 roku.

- Przyznam szczerze, że...straciłem półtorej godziny. Obserwując jego grę utwierdziłem się w przekonaniu, że tak świetnego piłkarza w Polsce jeszcze nie było – mówił na łamach prasy Antoni Ptak, który za punkt honoru postawił sobie podpisanie kontraktu z Andrادیną. I w końcu łódzki biznesmen postawił na swoim. Prawdziwą klasę pokazał w sezonie 2005/06, gdy był najlepszym zawodnikiem „Portowców”, a także wiodącą postacią naszej ekstraklasy. W trzydziestu meczach strzelił dziesięć bramek. Był prawdziwym „motorem napędowym” swojego zespołu, sercem tej drużyny. Bez niego Pogon miała by co najmniej o połowę punktów mniej. Latynos imponował nie tylko instynktem strzeleckim, lecz także niesamowitym przegładem pola, umiejętnością regulowania tempa gry, zastawianiem futbolówki, ostatnim podaniem.

Nie grał przy tym egoistycznie, nierzadko zagrywając z pierwszej piłki otwierał drogę do bramki rywali kolegom z drużyny. Po zakończeniu poprzedniego sezonu stało się jasne, że Edi opuści Szczecin. Walkę o piłkarza wygrała Korona Kielce i w ekipie „złocisto-krwistych” doświadczony Brazylijczyk raczej nie zawodzi. W lidze strzelił już dziewięć bramek, co jest, obok Robaka, najlepszym wynikiem w zespole.

uwaga na...

Wojciech KOWALEWSKI >>> **Motywator**

Jest człowiekiem bezkompromisowym. Nie potrafi udawać, że białe jest czarne i na odwrót, dlatego zawsze mówi to, co myśli. Nie boi się krytykować kolegów z drużyny i działaczy, za co czasem musi cierpieć. Wielokrotnie udowodnił jednak, że ma charakter. Tej zimy, po kilku latach przerwy wrócił do ligi polskiej.

Niczego w życiu nie dostałem za darmo – mówi Wojciech Kowalewski. Wychowanek Wigier Suwałki w 1997 roku trafił do warszawskiej Legii, ale przez trzy kolejne lata bezskutecznie czekał na debiut w lidze. Wypłynął na ligowe wody podczas wypożyczenia do Grodziska Wielkopolskiego, później na sezon wrócił do Legii, zagrał rundę i niespodziewanie – choć w głorii późniejszego Mistrza Polski – odszedł do ukraińskiego Szachtara Donieck gdzie cieszył się ze zdobycia tytułu Mistrza Ukrainy, ale po dwóch latach skorzystał z propozycji Spartaka Moskwa. – Niczego nie dostałem za darmo. Nie uchylałem się

także od odpowiedzi na najbardziej niewygodne pytania, nawet wtedy, gdy nie dotyczyły mnie. Nagrody z rąk kibiców – m.in. „Złoty dzik”, statuetka dla najlepszego zawodnika sezonu, którą otrzymałem dwa razy z rzędu, czy medal za „zasługi dla Spartaka”, jaki dostałem niedawno – są dla mnie wyjątkowo cenne. Szkoda, że nie miałem okazji pożegnać się z kibicami, bo wyjeżdżałem w sezonie ogórkowym – tak swój ponad czteroletni pobyt w Spartaku podsumowuje zawodnik. Zawodnik, który zimą miał trafić do Lazio Rzym, lub ligi angielskiej w końcu wylądował w Koronie Kielce. Zawodnicy „złoto-krwistych” szybko przekonali się, że z Kowalewskim w drużynie nie będzie miejsca na minimalizm. – Szkoda, że nie widzę zmian w mentalności piłkarzy, przynajmniej niektórych – wypalił Wojciech. – Wielu z nich nie wiezy w swoje możliwości. Mam wrażenie, że nie zależy im na rozwoju, są zadowoleni z tego, co mają. Nie chcą, by wymagać od nich za wiele – stwierdził dosadnie we wspomnianym wywiadzie dla Futbol.pl.

Marcin ROBAK >>> **Upokorzył „Świra”**

Wychowanek Konfeksu Legnica był jednym z odkryć poprzedniego sezonu. W tym potwierdza, że dobra forma nie była dziełem przypadku. – Osiągnęliśmy ostatnio wysoką formę – mówi „Robaczek”.

Robak zaczynał swoją przygodę z piłką w Legnicy. Z Konfeksu przeszedł do Miedzi Legnica, gdzie przez trzy i pół roku mozolnie budował swoją pozycję. Pod koniec pobytu w „Miedziance” stał się jej najlepszym zawodnikiem. Stało się jasne, że trzeciologowiec nie zdoła utrzymać takiego piłkarza, o którego wyścig ostatecznie wygrała Korona. Już teraz można śmiało powiedzieć, że działacze z Kielc zrobili świetny interes, choć w klubie wszyscy oczekują, że Robak ustabilizuje formę na wysokim poziomie i będzie strzelał więcej bramek niż dotychczas.

Co ciekawe, kilka miesięcy temu udo-wodnił coś koledze z zespołu, Piotrowi Świerczewskiemu. Doświadczony piłkarz zarzucił w żartach „Robaczekowi” słabe wy-szkolenie techniczne. Od słowa do słowa zawodnicy umówili się na grę w siatkono-gę, która miała wyjaśnić, czy „Robo” jest faktycznie „drewniani”, czy nie. Co się oka-zało? Że uchodzący za mistrza, w polskich realiach, gry w siatkonogę „Świr” przegrał z napastnikiem.

Warto nadmienić, że Marcin ma ciekawy zwyczaj dokumentowania swoich trafień. Po każdym golu, jaki uda mu się zdobyć, żwawym krokiem idzie do zakładu fryzjer-skiego, by tam wygolono mu pasek na głowie. W tym sezonie – biorąc pod uwa-gę wszystkie rozgrywki – do siatki rywali trafił już dwanaście razy.

Zapraszamy wszystkich kibiców do oglądania programu „Piłkarskie Zagłębie” produkowanego przez TVL. Program można obejrzeć w każdy środe o godz. 16.40 (powtórki w czwartki o 7.30) w regionalnej Telewizji „ODRA – Lubin, Legnica, Głogów” emitowanej na kanale TV4.

tv L



JESTEŚMY FAWORYTEM

To będzie ledwie dziewiąte spotkanie w historii wzajemnych potyczek Zagłębia Lubin i Korony Kielce, lecz wcale to nie oznacza, że ośmiu poprzednich starciach wiało nudą. Wręcz przeciwnie, konfrontacje „Miedziowych” ze „Złocisto-Krwistymi” zawsze generowały spore emocje.

Oba zespoły prezentują bowiem ofensywny, pełen połotu i dynamicznych akcji styl gry, ponadto posiadają w swoich szeregach nietuzinkowych zawodników, których indywidualne akcje albo przeblask geniuszu wprawiały fanów w zachwyt, zaś rywali wpędzały w rozpacz. Czy tak będzie tym razem?

Dotychczas oba zespoły mierzyły się ośmiokrotnie. Lepszy bilans wyniesiony z tych potyczek posiadają lubinianie, którzy wygrywali czterokrotnie, raz przegrywając i trzykrotnie dzieląc się punktami. Bilans bramkowy również przemawia na naszą korzyść, ponieważ na dziewięć trafień kielczan potrafiliśmy odpowiedzieć aż sześcioma golami więcej.

Jeśli chodzi o pojedynki lubińsko-kielcieckie rozgrywane wyłącznie na obiekcie GOS w Lubinie, trzeba zaznaczyć, że pierwsza konfrontacja miała miejsce w sezonie 2005/06 i przyniosła wiele emocji. Lubinianie po szaleńczym pościgu ostatecznie uratowali punkt (3:3). Później jednak dwukrotnie Koronę ograli, nie tracąc przy tym bramki. Ostatni zaś pojedynek w Kielcach na długo zapisze się w pamięci fanów. Wprawdzie strzelanie rozpoczął gospodarze (Edi w 13. minucie), jednakże w dalszej fazie meczu do siatki piłkę kierowali wyłącznie podopieczni

Rafała Ulatowskiego. Strzałem w dziesiątkę okazała się decyzja młodego szkoleniowca, który na murawę delegował Dawida Plizgę. Dynamiczny napastnik potrzebował ledwie kilkunastu minut, by dwukrotnie zmusić do kapitulacji Macieja Mielcarza, zapewniając tym samym swojej drużynie efektowne zwycięstwo (4:1), pierwsze w historii odniesione przez Zagłębia na stadionie w Kielcach.

BILANS POTYCZEK KORONY I ZAGŁĘBIA

Łącznie: 8 spotkań
Wygrane Korony: 1
Wygrane Zagłębia: 4
Remisy: 3
Bilans bramkowy: 15 – 9 na korzyść Zagłębia

BILANS POTYCZEK W LUBINIE:

Łącznie: 3
Wygrane Korony: -
Wygrane Zagłębia: 2
Remisy: 1
Bilans bramkowy: 7-3 dla Zagłębia

WYBRANE MECZE Z DZISIEJSZYM RYWALEM

05.05.2007 r. Lubin. Orange Ekstraklasa. 25. kolejka. Sędziował: Marcin Szulc (Warszawa). Widzów: 10000

Zagłębie Lubin – Korona Kielce 2:0

1:0 – Marcin Pietrón 48. min. 2:0 – Marcin Pietrón 57. min.

„Dzień konia Pietronia!” – tak kultowy serwis internetowy 90minut.pl, w całości poświęcony piłce nożnej, zatytułował relację z tego spotkania, na które ostrzyli sobie zęby widzowie w całym kraju. Drużyna Zagłębia, dzięki rewelacyjnej postawie wiosną, powoli zbliżała się do mistrzowskiej pater, ale i podopieczni Ryszarda Wieczorka marzyli o tytule, jak również Pucharze Polski. Pierwsza połowa stała na średnim poziomie, a jej kluczowym wydarzeniem była kontuzja, jakiej doznał po starciu z Radosławem Ciemniakiem najlepszy snajper „miedziowych”, Michał Chałbiński. Wydawało się wówczas, że szala wskazująca faworyta potoczył się na stronę Korony, ale po raz kolejny piłka pokazała, że potrafi być nieprzewidywalna. Otóż bohaterem potyczki został strzelec dwóch bramek, nieznany dotąd szerszej publiczności Marcin Pietrón, który niczym profesor zwierzył celnymi uderzeniami dwie akcje gospodarzy. Dzięki temu zwycięstwu lubinianie jeszcze mocniej uwierzyli w tytuł, z kolei Korona pogryzła się w krzysie i w efekcie nie wywalczyła ani mistrzostwa, ani też pucharu.

14.10.2006 r. Kielce. Ekstraklasa. 10 kolejka. Sędziował: Jarosław Żyro (Bydgoszcz). Widzów: 11711

Korona Kielce – Zagłębie Lubin 1:2

0-1 Manuel Arboleda 8. minuta. 1-1 Mariusz Zganiacz 11. minuta. 1-2 Wojciech Łobodziński 41. minuta.

Zagłębie Lubin przyjechało do Kielc z nowym trenerem – Czesławem Michniewiczem, któremu już w pierwszym spotkaniu przyszło grać z ówczesnym liderem Orange Ekstraklasy. Obie drużyny od pierwszych minut pokazały, jak bardzo zależy im na zwycięstwie. Pierwszą groźną akcją przeprowadzili lubinianie i od razu zakończyła się ona sukcesem. Po dośrodkowaniu Macieja Iwańskiego piłkę głową uderzył Michał Stasiak, ta odbiła się od poprzeczki, a wbiegający Manuel Arboleda skierował ją do siatki. Odpowiedź gospodarzy była niemal natychmiastowa. Po jednej z akcji „złoto-krwistych” do futbolówki wybił przez obrońcę Zagłębia dopadł Zganiacz i strzałem z szesnastu metrów pokonał Liberę. Wydawało się, iż następne bramki są tylko kwestią czasu, jednak na gole kibice musieli poczekać do 41. minuty. Po dośrodkowaniu Iwańskiego ładnym strzałem z narożnika pola karnego popisał się Łobodziński, który wyprowadził gości na prowadzenie. W drugiej części meczu inicjatywę przejęli kielczanie, jednak nie potrafili pokonać mądze grającej defensywy podopiecznych Michniewicza. Wynik nie uległ już zmianie do końca meczu i „miedziowi” odnieśli cenne wyjazdowe zwycięstwo.

1.04.2006 Kielce. Ekstraklasa 22 kolejka. Sędziował: Grzegorz Gilewski (Radom). Widzów: 12000.

Korona Kielce – Zagłębie Lubin 1:1

Krzysztof Gajtkowski 58. min. – Dawid Pilzga 55. min.

Pierwszy mecz na nowym stadionie Korony Kielce, który poprzedziło oficjalne otwarcie obiektu, a zaszczyci tego dostąpił właściciel klubu – Krzysztof Klika. A zatem gospodarze, oprócz chęci pokazania się z jak najlepszej strony przed kompletem własnej publiczności, palali żądzą rewanżu. W pierwszej połowie niepodzielnie rządzili Zagłębie, które mogło wyjść na prowadzenie, jednak zawodzila skuteczność. Korona odpowiedziała tylko dwoma niecelnymi strzałami. W drugiej części meczu kibice obejrzyli bardzo emocjonujący pojedynek. Aktywny w tym meczu Dawid Pilzga zdecydował się na solową akcję i po dość przypadkowym odegraniu Michała Chałbińskiego wyprowadził gości na prowadzenie. Emocje poniosły wówczas jednego z kibiców, który cisnął w kierunku „Pilzgiego”... telefonem komórkowym! Korona na taki rozwój sytuacji zareagowała bardzo szybko. Szarżującego Krzysztofa Gajtkowskiego nie zdołał powstrzymać Michał Stasiak. Napastnik gospodarzy oddał strzał, który po rykoszecie wpadł do bramki Mariusza Liberdy. Do końca meczu obie ekipy stworzyły po kilka sytuacji do zdobycia gola, jednak wynik się już nie zmieniał.

14.03.2006 Lubin. Puchar Polski Półfinał 1 mecz. Sędziował: Jarosław Żyro (Bydgoszcz). Widzów: 1000

Zagłębie Lubin – Korona Kielce 2:0

Wojciech Łobodziński 42. min., Michał Chałbiński 52. min.

Inauguracja rundy wiosennej w Lubinie rozgrywana była w bardzo ciężkich warunkach, gdyż murawa na stadionie GOS pokryta była grubą warstwą śniegu. Goście rozpoczęli mecz z Grzegorzem Plechną na ławce rezerwowych, którego zastępował Marcin Robak i to właśnie ten zawodnik już na początku mógł pokazać się z jak najlepszej strony. Po jego strzale piłka odbiła się jednak od poprzeczki. Ta akcja podziałała mobilizująco na gospodarzy, którzy przejęli inicjatywę. Bardzo aktywny Wojciech Łobodziński zagrał do Andrzeja Szczepkowskiego, który tuż przed przerwą wyprowadził Zagłębie na prowadzenie. W drugiej części meczu na boisku pojawił się Plechna, jednak obraz gry nie uległ zmianie. Druga asysta popisał się Łobodziński, który wyłożył piłkę na płaty metr Michałowi Chałbińskiemu i ten podwyższył na 2:0. Warto dodać, iż prowadzący zawody Jarosław Żyro nie podyktował ewidentnego rzutu karnego dla Zagłębia. Mecz zakończył się zasłużonym zwycięstwem „Miedziowych”.

KGHM

POLSKA MIEDŹ S.A.

SPONSOR STRATEGICZNY



Świtoń - Paczkowski
Lubin

SPONSOR MECZU



interferie.pl

TIGER
ENERGY DRINK

Galmet



DOMINET

BANK



DIALOGtelecom

Wiele możliwości...



POWERADE

SPONSORZY

tv L

POLSKA THE TIMES

Gazeta
WROCŁAWSKA

TVL



PATRONI MEDIALNI

Galmet

- ogrzewacze wody
- kotły c.o.
- kolektory słoneczne
- pompy ciepła

www.galmet.com.pl

48-100 Głubczyce ul. Raciborska 36
tel. 077 403 4500, fax 077 403 4599
galmet@galmet.com.pl

GT

ciepła rodzina

INTERFERIE S.A.
ul. M. Skłodowskiej- Curie 176
59-301 Lubin,
tel. 076 749 54 00,
fax 076 749 54 01
e-mail:
interferie@interferie.pl

BORNIT ****

Szklarska Poręba

MALACHIT

Świeradów Zdrój

CHALKOZYN

Kołobrzeg

ARGENTYT

Dąbki

BARBARKA

Świnoujście

CECHSZTYN

Ustronie Morskie

GÓRNICZA

STRZECHA

Szklarska Poręba

ŚLAWA

Lubiatów

HOTEL INTERFERIE

Lubin oraz Głogów

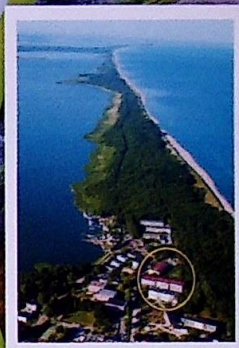
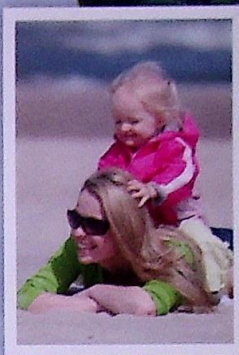


interferie.pl

INTERFERIE S.A. sponsor tytularny drużyny piłkarek ręcznych MKS INTERFERIE Zagłębie Lubin - jedna z największych firm branży turystycznej w kraju - serdecznie zaprasza Państwa do swoich hoteli zlokalizowanych w najpiękniejszych regionach Polski.

INTERFERIE to firma specjalizująca się od lat w organizacji: wczasów rodzinnych, wypoczynku dzieci i młodzieży, pobytów leczniczych, wycieczek, konferencji, szkoleń oraz spotkań okolicznościowych.

www.interferie.pl
Spełniamy marzenia



 **DIALOG**telecom

DIALOG
ZE SPORTEM



POPROWADŹ REPREZENTACJĘ POLSKI DO ZWYCIĘSTWA
W JEDYNEJ OFICJALNEJ GRZE UEFA EURO 2008™



JUŻ W SPRZEDAŻY



© 1998 Blackwell Science Ltd, *Journal of Internal Medicine* 243: 359–366



POWERADE®

ISOTONIC SPORTS DRINK



Twórcy rzeczy niemożliwych

22 sierpnia 2003 roku. Na stadionie GOS w Lubinie toczy się pojedynek pomiędzy miejscowym Zagłębiem Lubin i Łódzkim KS. Typowo „ogórkowe” spotkanie, które, posilując się eufemizmem, można nazwać „meczem o mistrzostwo II ligi”. Nagle ośmiotysięczna publiczność, zgromadzona tak licznie ze względu na premierę sztucznego oświetlenia na lubińskim kolosie, zamiera. Lecz wcale nie dlatego, że na boisku dzieją się arcyciekawe rzeczy. Wzrok przybyłych fanów wędruje po trybunach, gdzie właśnie odpalono pięćdziesiąt rac. Widok jest niesamowity, ludzie otwierają usta w zachwytu. To wówczas fani Zagłębia usłyszeli po raz pierwszy o fantastycznej grupie Orange City Boys, która już dziś obchodzi pięciolecie swojego istnienia!

Niewątpliwie byli odkryciem rundy jesiennej tamtego sezonu, choć nie występowali na boisku. Akcentowali swoją obecność przyczyniając się do tworzenia jednej z najpiękniejszych opraw meczowych w kraju. Ich działalność nie przeszła bez echa, ale, co najważniejsze, chłopaki z Orange City Boys nie zwalniali tempa i efekty ich pracy możemy podziwiać do dziś.

Co ciekawe, trudno jednoznacznie określić początek stworzenia tego zespołu, aczkolwiek osoby związane z OCB datują narodzin tej formacji na październik 2002 r. Wtedy na forum internetowym oficjalnej witryny Zagłębia Lubin pojawiły się informacje o spotkaniach kibiców, chcących pomóc w stworzeniu opraw meczowych na stadionie Zagłębia. Wszakże sukces rodził się bólach. – Na pierwsze spotkanie przyszły trzy osoby – wspominał Miho, student legnickiej PWSZ, jeden z pierwszych „szefów” OCB. – Nie napawało to optymizmem, lecz nie daliśmy za wygraną. Postanowiliśmy kontynuować swoją działalność, jeszcze bardziej rozreklamować grupę, by zachęcić nowych członków. Lubiąskie środowisko jest dość specyficzne, ciężko kogoś do siebie przekonać. Wiele osób jest mocnych, ale tylko w „gębie”. Wspominał on, że grupa – choć wówczas jeszcze nie mająca nazwy – podróżo-

wała za swoim zespołem do Wronek, czy Grodziska Wielkopolskiego. Nieoczekiwany spadek Zagłębia do 2 ligi spowodował, że działalność grupy wisiała na przysłowiowym włosku: Wiadomo, w takich chwilach przychodzi moment zwątpienia. Mielśmy mały kryzys, jednak postanowiliśmy, że będziemy dalej robić to, co zaczęliśmy. Naszym założeniem było wspomaganie starszych kibiców w tworzeniu widowiska na stadionie – tłumaczy Miho. Grupa, już oficjalnie, rozpoczęła swoją działalność pod nazwą Orange City Boys 03. Chłopaki pieczeniowicze przygotowywali się do swojego debiutu, ale, jak się okazało, było warto. Premiera działalności grupy miała miejsce we wspomnianym meczu ligowym z Łódzkim KS, na którym miała miejsce inauguracja sztucznego oświetlenia. W trakcie drugiej połowy fani Zagłębia oniemieli. Nagle bowiem trybuny oświeciło pięćdziesiąt sztucznych rac, a dodatkowo kibicami zebrany na obiekcie wstrząsnęły chóralne śpiewy i doping. Genialnym posunięciem okazało się przeniesienie klubu kibica na sektor E. Dawny klub kibica był odizolowany, poza tym niektórzy bali się tam pójść. Nawet ochroniarze mówili, że idzie się tam na własną odpowiedzialność, co oczywiście było mocno przesadzone. Na obecnym klubie kibica





spotykają się normalni ludzie, nie ma się, czego bać – wyjaśniali nam członkowie OCB, którzy tamtej jesieni jeszcze nie raz dali popis swojej działalności. W pojedynku ligowym ze Szczakowiaką Jaworzno, obok „racowiska”, zaprezentowali przepiękną kartoniadę. Oprawa z tamtego spotkania, zdaniem wielu, uznawana jest za najlepszą w historii klubu. Natomiast w innym meczu drużuligowym z Ruchem Chorzów postanowiono pobić rekord ilości sztucznych ogni odpalonych w jednym momencie. – Szkoda, że nie dopisała pogoda, ale i tak zanotowaliśmy ponad 8 tysięcy „świątelek”. To było niezapomniane widowisko – wspomina Grzesiek, inny z członków grupy.

Najważniejsze jednak jest to, że grupa nie popadła w samozachwyt, tylko rozwijała się w pożądanym kierunku. Odbывая się akcje plakatowania miasta, zbiórki na flagi oraz oprawy. Na stadionie pojawiają się coraz to nowsze elementy upiększające widowisko piłkarskie m.in. ognie bengalskie, sektorówki, czyli wielkie, malowane płótna często zakrywające cały sektor.

Kibice najczęściej nie zdają sobie sprawy, ile trudu w przygotowaniu opraw muszą włożyć członkowie OCB. Nierzadko przebywają oni w klubie dzień w dzień, i to na kilka dni przed spotkaniem, tylko po to, by stworzyć godną zapamiętania oprawę. – Proces przygotowania choreografii jest dość skomplikowany. Najpierw zbieramy się we wspólnym gronie i odbywa się tzw. burza mózgów. Następnie ustalamy z jakich materiałów wykonamy choreografię, a także to, w których minutach zaprezentujemy ją fanom. Potem trzeba wszystko dokładnie wymierzyć, zaplanować elementy, ich rozkład, wyliczyć ile materiału trzeba kupić, ile farb i kartonów. A gdy już wszystko uda nam się skompletować, wówczas podciągamy rękawy i zasuwamy – uśmiecha się Grzesiek. Choć jest to zazwyczaj tytaniczna praca, nikt nie marudzi. Nawet jeśli działalność na rzecz OCB odbywa się kosztem szkoły, czy pracy. Najważniejsza jest bowiem satysfakcja płynąca z tego, że pozostali kibice doceniają wyjątkowość oprawy. Działalność naszych ultrasów znajduje także uznanie w oczach mediów, bowiem niejednokrotnie oprawa zaprezentowana na lubińskim kolosie została uznana za najlepszą w prestiżowym konkursie „Orange Fair Play”. O naszych kibicach pisały także gazety, także ogólnopolskie – jak choćby tygodnik „Tyłko Piłka”.

Grupa, o czym przeciętny kibic nie ma pojęcia, finansuje się sama. Ze składek własnych członków, a także pieniędzy innych kibiców, zbieranych do specjalnych puszek. Nie jest więc tak, jak sugerowali złośliwi, że za gotówkę zebraną podczas zbiórek ultrasi idą się bawić w najlepsze na dyskoteki. Co więcej, takie głosy to brak szacunku dla ich pracy. – Te pieniądze są przeznaczone na nowe oprawy oraz wykonywanie flag w klubowych barwach – wyjaśnia Grzesiek.

Ultrasi akcentują swoją działalność nie tylko podczas spotkań. Przykładowo, podczas przerwy zimowej w sezonie 2006/07 członkowie grupy postanowili wykonać graffiti sławiące ukochany klub. Tekst, który wymalowano na murze znajdującym się koło drogi szybkiego ruchu, ma jasny przekaz „Nie idę sam”. Słowa te nie są pustymi słowami, lecz mottem jednoczącym członków grupy, którzy wspomagają się w trudnych momentach. – Razem jesteśmy w stanie dokonywać rzeczy wyjątkowych, często teoretycznie niemożliwych – mówią chłopaki z OCB i trudno się z nimi nie zgodzić.

Pragniemy przy okazji obalić jeszcze jeden mit. Grupa nie jest zbieraniną tępych osiłków, którzy szukają okazji do tego, by komuś przyłać. To młodzi, uświadomieni społecznie ludzie, którzy angażują się w ciekawe inicjatywy. Przykładowo, podczas spotkania 6. kolejki z warszawską Legią OCB przygotowało specjalną oprawę, mającą upamiętnić 25-lecie „Zbrodni lubińskiej”. Kiedy kilka tysięcy fanów podniosło jednocześnie kartony, tworzące napis „Lubin”, a w tym samym czasie liczne ręce przenosiły po trybunach flagę upamiętniającą to wydarzenie, niejednemu starszemu kibicowi siedzącemu na trybunach, lub śledzącemu spotkanie przed telewizorem zakręciła się łza w oku...

Kibicu Zagłębia Lubin! Jeśli dziś, lub kiedykolwiek indziej, przydziesz na obiekt swojego klubu i na siedzeniu, na którym zamierzasz spać, znajdziesz kartonik, nie wycieraj nim – proszę – siedziska, nie rób z niego osłony przed deszczem, pojemnika na łupki po słoneczniku. Weź karton do ręki, oglądaj go dokładnie i wyobraź sobie, ile pracy musiał włożyć w jego stworzenie jeden z członków OCB. A gdy padnie komenda, na którym wielu fanów zaczniesz unosić karton do góry, wstań razem z nimi i weź udział w czymś naprawdę wyjątkowym!



Tiago Gomes

Zaskoczony przez sarnę

Jest drugim Portugalczykiem w historii naszego klubu, a także drugim, po Rui Miguelpu, zawodnikiem z ojczyzny Luisa Figo, który ma okazję występować na boiskach Orange Ekstraklasy. Miał być poważnym wzmocnieniem naszej defensywy, ale ostatnio grywa rzadziej niż na początku sezonu. Wciąż wazą się jego losy i nie wiadomo, czy zostanie w Lubinie. Choć sam Tiago Gomes jest zadowolony z okresu, jaki spędził w Zagłębiu i, jak sam mówi, chętnie kontynuowałby w „miedziowym” klubie swoją karierę.

W Lubinie jesteś od lipca? Jak podsumujesz ten okres?

- Jestem zadowolony. Moim zdaniem znalazłem się w dobrym klubie, gram regularnie, wobec czego podnoszę swoje umiejętności. Przy okazji poznałem nowy kraj, nową kulturę. Nie mogę narzekać.

Z tym graniem w Twoim przypadku bywa różnie. Ostatnio wypadłeś z podstawowego składu...

- To prawda, ostatnio nie gram regularnie, ale gdy przyszedłem tutaj, wychodziłem w podstawowym składzie i grałem zawsze na sto procent swoich możliwości. Później w krótkim okresie czasu przyplątały mi się dwie kontuzje i wypadłem ze składu.

- A jaki to był uraz?

- Miałem kontuzję mięśnia czworogłowego, dlatego w pierwszym tygodniu, spośród dwóch które spędziłem na zaleczaniu urazu, w ogóle nie mogłem biegać. Pozostało mi ćwiczyć na różnych maszynach, wykonywać ćwiczenia na sali gimnastycznej. Już jednak po upływie siedmiu dni mogłem truchtać, ale nie zapomniałem też o dalszym wzmacnianiu mięśni.

- Czy zawsze grałeś na sto procent możliwości?

- Nie zawsze...

- Dlaczego?

- Nie zawsze grałem na pozycji, na której czuję się najlepiej. Nie będę jednak marudził i się obrażał, bowiem jestem zdania, że zawsze należy grać tam, gdzie widzi cię trener. Jeśli szkoleniowiec stwierdziłby, że mam wystąpić w bramce, to wkładam rękawice i wchodzę do bramki. Uważam jednak, że najwięcej mogę dać z siebie zespołowi grając jako lewy obrońca. Na tej pozycji zanotowałem, w moim odczuciu, kilka niezłych spotkań, w których wniosłem coś do drużyny.

- A próbowałeś rozmawiać ze szkoleniowcem na temat Twojej roli w zespole?

- Tak, rozmawiałem z trenerem Ulatowskim. Szkoleniowiec stwierdził, że z moją szybkością jestem w stanie sobie poradzić jako boczny pomocnik. Pozostało mi się podporządkować jego zdaniu, aczkolwiek jak już powiedziałem, nie lubię tej pozycji i nie czuję się na niej tak pewnie, jak na lewej obronie. Jako pomocnik nie jestem w stanie dać zespołowi stu procent z moich możliwości.

- Zaaklimatyzowałeś się w zespole Zagłębia?

- Tak. Aczkolwiek bariera językowa sprawia, że mogę swobodnie rozmawiać z kilkoma chłopakami. Ze Ruim, bo to mój krajani, ze Sretenem, ponieważ grał on już w Portugalii przez kilka miesięcy i zna podstawowe zwroty, z Mate Laciem, czy z „Piero” (Marcin Pietrór – przyp. red.), który opanował angielszczyznę w taki sposób, że możemy pogadać. Czasem także rozmawiam z Michałem Chałbińskim, nie zawsze mówimy poprawnie gramatycznie, ale się dogadujemy (śmiech).

Co Cię najbardziej w Polsce zaskoczyło?

- Co mnie zaskoczyło? Nie ma właściwie takiej rzeczy, która by mnie zaskoczyła. Chociaż... jak jadę do Wrocławia, często widzę przebiegające... hm... brakuje mi słowa... Bambi?

- Sarny?

- Dokładnie! Wiesz, w Lizbonie nie mogę liczyć na to, że zobaczę sarny. Generalnie ja nie lubię Lizbony, nie mieszkam nawet w tym mieście. A to dlatego, że nie znoszę hałasu i zgiełku towarzyszącego temu miastu, i w ogóle większym miastom. A jeszcze jeśli chodzi o sprawy, które mnie najbardziej zaskoczyły, to bez wątpienia pogoda. Jest ona tak zmienna i czasami dokuczliwa, że wyjście na trening nie zawsze jest przyjemnością.

- Zaskoczył Cię padający śnieg?

- Akurat nie, ponieważ już wcześniej miałem okazję widzieć na żywo padający śnieg. Miało to miejsce w Estrell de Amadora. Oczywiście, gdy wówczas po raz pierwszy zaobserwowałem to zjawisko, to stałem kilka minut bez ruchu i gapilem się, jak głupiek. To bez wątpienia było ciekawe dla mnie przeżycie.

- A co stanowi dla Ciebie największą trudność?

- Na pewno bariera językowa. Nie znam języka polskiego, a i mój angielski nie jest doskonały, choć akurat potrafię porozumieć się w tym narzeczu. Nierzadko nie potrafię zrozumieć, co mówią do mnie ludzie.

- Podobno z Polkami porozumiewasz się bez problemu?

- (śmiech). Podobają mi się polskie kobiety, nie będę ukrywał. Ich uroda, nietuzinkowa zresztą, jest dla mnie czymś nowym. To tak, jakbyś pojechał do Portugalii, wówczas także zachwyciłbyś się urodą moich rodaczek.

- Jak w takim razie dogadujesz się z Polkami?

- Po angielsku. Czasem wystarczy znać tylko parę słów (śmiech). Lecz nie chcę o tym rozmawiać, dobrze?

- Dobrze. Jak w takim razie ocenisz Polaków, jako ludzi?

- Jak w każdym kraju, zdarzają się ludzie ciekawi, sympatyczni i pomocni, ale i trafia na takich, którzy są niemili.

- Jesteś piłkarzem Zagłębia. Czy wobec tego jesteś rozpoznawalny na ulicach?

- Nie jestem może rozpoznawalny na każdym kroku, ale gdy czasem idę do supermarketu, to przybiegają do mnie dzieci, wykrzykują moje imię i podsuwają kartki, na których składam autograf. To jest bardzo miłe.

- A spotkałeś się z przejawem wrogości z racji tego, że jesteś obcokrajowcem?

- Nie, z tego co sobie przypominam, to taka sytuacja nie miała miejsca. Pamiętam tylko, że jak byłem ze znajomym we wrocławskim lokalu, to chodził ze mną krok w krok, na wypadek, gdyby ktoś do mnie coś mówił, a ja bym go nie rozumiał. Jednak do żadnych przykrych incydentów nie doszło.

- Jak sobie radzisz na obczyźnie. Mieszkasz sam, tak?

- Dokładnie. Aczkolwiek nie jestem wyobcowany, ponieważ kumplujemy się z Ruim. Często jestem u niego gościem, a wówczas gadamy, lub coś sobie ugotujemy. Muszę przyznać, że mój kolega jest naprawdę dobrym kucharzem, który potrafi przygotować smaczne, portugalskie posiłki. Jedyny mankament tej wizyty jest taki, że muszę później zmywać (śmiech). Lecz taka jest właśnie umowa między nami, on gotuje, ja później sprzątam.

- A Ty umiesz gotować?

- A mam inny wybór? (śmiech). Często jest tak, że przychodzę do domu, zasiadam przed Internetem i piszę do mojej mamy: jak zrobić taką, a taką potrawę? A ona wówczas mi odpisuje, wyliczając dokładnie, jakich składników potrzebuje, a następnie co mam zrobić, by przygotować sobie pyszny obiad. I muszę przyznać, że jej wskazówki nigdy mnie nie zawiodły.

- Wiem jednak, że często stołujesz się w lubińskich restauracjach. Odżywasz się dietetycznie, czy raczej decydujesz się na to, co lubisz najbardziej?

- Jasne, że dietetycznie! Zazwyczaj biorę pangę, lub jakąś inną rybę.

- A posmakowałeś już jakichś polskich przysmaków? Albo

piwa?

- Jeśli chodzi o alkohol, to ja rzadko pijam. Piwa próbowałem, ale nie lubię i nie sięgam po butelkę, jeśli nie czuję takiej potrzeby. A jedzenie? Też próbowałem wielu potraw, ale nie wszystko mi smakuje. Wiesz, najbardziej nie lubię takiego surowego czegoś, jakby mięsa. Często nam to podają przed meczami...

- Tatar?

- Tak, chyba to. Jakoś za tym nie przepadam. Uwielbiam natomiast zupy, które mogę sobie zamówić w restauracjach. Jest choćby taka z makaronem? Rosół! Albo serowa, też jest naprawdę pyszna. Lubię też kurczaka...

- Widzę, że parę zwrotów w naszym języku opanowałeś. Jak idzie Tobie nauka polskiego?

- Nie mówię płynnie w waszym języku, znam jednak takie słowa jak „dzień dobry”, „do widzenia”, „cześć”, „jak się masz?”. Staram się ich używać, będąc chociażby w restauracjach, bo widzę, że obsługa patrzy wówczas na mnie przychylnym okiem.

- Podoba się Tobie w Lubinie?

- Podoba. Cenię sobie to miasto za spokój, którego pragnę szukać w Lizbonie. Z tego, co jednak mówią mi znajomi, w mieście nie ma zbyt wielu atrakcji, które można podziwiać. Ja nie narzekam. Poza tym staram się odwiedzać inne miasta. Byłem już we Wrocławiu, widziałem także Poznań i uważam, że jest to bardzo ciekawe miasto. Podobnie jak Kraków, który jest bardzo piękny. Natomiast ze znajomymi, którzy mnie odwiedzili w Polsce, wybraliśmy się jakiś czas temu do Pragi.

- Interesujesz się polską piłką? Śledzisz chociażby rozgrywki ligowe?

- Jasne, że tak. Interesuję się polską ligą od czasu, kiedy w niej występuje. Jeśli miałbym wyróżnić jakieś zespoły, to tradycyjnie wymienię Wisłę Kraków i Legię Warszawa, które prezentują naprawdę wysoki poziom, lecz wcale nie ustępują im chociażby Groclin, czy Lech Poznań. Cieszę się jednak z tego, że gram w Zagłębiu Lubin, a więc drużynie, która wcale nie odstaje poziomem od tej stawki.

- W polskiej ekstraklasie grałeś już przeciwko wielu zespołom. A który z zawodników napisał Ci najwięcej krwi?

- Hm... Pamiętam, że miałem spore trudności z zawodnikiem grającym z nr 7 w Lechu Poznań (Marcin Zajac – przyp. red.) To piekielnie szybki, dobrze wyszkolony piłkarz. Podobnie jak numer 31 w Legii Warszawa (Miroslav Radović – przyp. red.).

- Ogładasz mecze polskiej reprezentacji?

- Tak, widziałem spotkanie rozegrane w Warszawie z Kazachstanem, miałem także możliwość obejrzenia pojedynku z Belgią. Strasznie w Waszym zespole podoba mi się gra zawodnika z nr 7, taki napastnik, dłuższe nieco włosy...

- Smolarek?

- Tak, właśnie jego. Ogólnie uważam, że macie naprawdę niezłą reprezentację, która powinna dobrze zaprezentować się na EURO 2008. Pamiętam przecież, że w eliminacjach do tego turnieju potrafiliście wyprzedzić mój zespół, czyli Portugalię. A to świadczy o tym, że Polska nie jest zespołem złożonym z przypadkowych zawodników.

- Podobno widziałeś także Polaków na żywo...

- Tak, byłem na trybunach Estadio da Luz, gdy Portugalia grała z Polską w ramach eliminacji do Mistrzostw Europy.

- Co zatem, jako kibic gospodarzy, pomyślałeś sobie po wy-

równującej bramce Jacka Krzynówka?

- Nie skakałem z radości (śmiech). To normalne, że w tym meczu ściszałem kciuki za moich rodaków, choć z ciekawością przyglądałem się także grze mojego ówczesnego kolegi z drużyny – Wojtka Łobodzińskiego. Portugalia ma ogromny potencjał, ale chyba za dużo indywidualności w składzie, takich jak Cristiano Ronaldo, Simão Sabrosa, czy Ricardo Quaresma. To wielcy piłkarze, ale wspólnie nie potrafią stworzyć zespołu. I to ma przełożyć się na uzyskiwane przez nią wyniki.

- W kontekście EURO mówi się m.in. o kandydatach, a sprawą, która ostatnio wzbudza dużo emocji jest powołanie Brazylijczyka...

- Chcesz pewnie znać moją opinię na temat przyznania polskiegogo obywatelstwa Rogerowi?

- O to właśnie chciałem zapytać...

- Więc powiem Ci uczciwie, że mnie się to nie podoba. Nie jestem skrajnym nacjonalistą, czy kimś w tym rodzaju, ja po prostu uważam, że w reprezentacji kraju powinni grać zawodnicy wyłącznie w nim urodzeni, którzy mówią językiem jego mieszkańców, znają jego obyczaje, historię i kulturę. U nas podobna sprawa jest z Deco, Brazylijczykiem, który kilka lat temu przyjechał do Portugalii, a wkrótce potem dostał nasze obywatelstwo i zadebiutował w reprezentacji. Owszem, jest ważną postacią naszej drużyny narodowej, ale nie jest rodowitym Portugalczykiem. Wiem, że podobne sytuacje mają miejsce w innych krajach, we Włoszech gra Argentyńczyk Mauro Camoranesi, w Hiszpanii grał Catanha, zaś w Chorwacji Eduardo da Silva. Nie wiem, w jakim stopniu Roger opanował język polski i jakie jest jego nastawienie do waszego kraju, ale, jak już powiedziałem, dla mnie ma to znaczenia. Gra obcokrajowców w drużynach narodowych nie jest, moim zdaniem, dobrym pomysłem.

- A Tobie podoba się w Polsce?

- Naturalnie. Jestem zadowolony z pobytu w waszym kraju, choć przed przyjazdem do Lubina w lipcu 2007 roku, nigdy wcześniej w Polsce nie byłem.

- A mógłbyś pojąć za żonę naszą rodaczkę?

- Jasne, że tak! (śmiech). Macie naprawdę urodziwe kobiety.

- Ciekawia mnie Twoje tatuaże, bowiem zauważyłem, że masz ich kilka. Którego wykonałeś, jako pierwszy?

- Ten, który mam na przegubie dłoni, a zrobiłem go w hołdzie mojemu przyjacielowi, który, niestety, już nie żyje.

- A co się stało?

- W wieku osiemnastu lat zmarł na atak serca. Był piłkarzem, grającym na wzór Rui Costy, stąd wytatuowałem sobie numer 10, z którym on grał na koszulce. Gdy miał szesnaście lat lekarze wykryli u niego wrodzoną wadę serca i doradzili mu, by przez rok nie ugałniał się za piłką. Gdy minęło dwanaście miesięcy ponownie zrobił badania, które niczego nie wykazały. Wznowił zatem normalne treningi. Po jednym z nich przyszedł do domu, zjadł obiad i chwilę później jego serce stanęło na zawsze... To był dla mnie ogromny szok.

- Czy pozostałe tatuaże też mają jakieś głębsze znaczenie?

- Nie. Zrobiłem je sobie, ponieważ podoba mi się taka symbolika, ich wzór. Jeden, na przykład, przedstawia polinezyjskiego Boga – Tiki.

- Masz ciągły kontakt z kolegami z Benfiki?

- Oczywiście. Jestem w stałym kontakcie z Manuelem Fernan-

delem (obecnie angielski Everton – przyp. red.), moim serdecznym przyjacielem, z którym znam się od wielu lat. Czasem także smsujemy z Simão Sabrosą, grającym w Atletico Madryt.

- Z tym słynnym Simão?

- Dla mnie to kolega, a nie słynna postać. Nie wiedziałem, że w Polsce jest on aż tak doskonale znany.

- Oczywiście, że jest. To przecież były gracz Barcelony, reprezentant kraju. Powiedz, czy gdybyś zaproponował mu przyjazd do Polski, zgodziłby się?

- Nie mam pojęcia. Jeśli jednak będę się z nim widział, to mogę mu zaproponować taką podróż. Gdy się zgodzi, chętnie go zaproszę do Lubina.

- Dla kibiców i dziennikarzy byłaby to nie lada atrakcja. A czy znasz osobiście jakieś inne gwiazdy Waszej piłki?

- Udało mi się poznać Cristiano Ronaldo, Luísa Figo, czy innych kadrowców. Miałem taką możliwość, ponieważ wspomniani już przeze mnie kumpel Manuel Fernandes dostaje powołania do reprezentacji mojego kraju i to on mnie z tymi zawodnikami zapoznał. W Benfice miałem okazję trenować z Rui Costą. Niesamowity piłkarz, kopanie z nim futbolówki to ogromny zaszczyt, jaki mnie spotkał.

- I jacy to są ludzie? Niedostępne gwiazdy, noszące głowy w chmurach?

- Nie! Wręcz przeciwnie, to zupełnie normalni goście, z którymi można ciekawie i sympatycznie porozmawiać. Z tego, co ja zauważyłem, nie nabyl żadnym gwiazdorskich manier.

- Tiago, w czerwcu kończy się Twoje wypożyczenie do Zagłębia Lubin. Co będzie dalej z Tobą?

- Czas pokaże. Z Benfiką Lizbona, której jestem wychowankiem i z której także zostałem do Zagłębia wypożyczony, wiąże mnie jeszcze roczny kontrakt. Klub z Estádio da Luz noszę głęboko w sercu i wielką sprawą byłaby dla mnie możliwość występów w jego barwach, aczkolwiek wszystko w tej kwestii będzie zależało od szkoleniowców Benfiki, którzy ocenią moją ewentualną przydatność do zespołu. Obserwuję to, co się dzieje w moim klubie i wiem, że już kilka miesięcy temu Benfika zakupiła z Glorii Buzau lewego obrońcę, László Sepsiego, który dobrze wkomponował się w zespół. Jest więc prawdopodobne, że zabraknie dla mnie miejsca w przyszłym sezonie w macierzystym klubie, a wówczas będę musiał poszukać innych rozwiązań na kontynuowanie mojej kariery.

- Rozważasz powrót do Portugalii i grę w innym zespole BWin Ligi, czy może jednak chcesz zostać w Polsce?

- Tak naprawdę to jeszcze nie zastanawiałem się nad tym. Na razie skupiam się tym, by być w jak najlepszej dyspozycji i móc dać jak najwięcej Zagłębiu Lubin. Co będzie później, zobaczymy. Mój menadżer wspominał mi, że ma dla mnie oferty z Niemiec, Meksyku i Rosji, ale nie są to kierunki, które specjalnie mnie pociągają.

- Przypuśćmy, że zostaniesz w Polsce. Gdybyś miał możliwość wybrania sobie klubu, w którym chciałbyś kontynuować karierę, to wskazałbyś? Lech? Wisłę? Legię, może inny klub?

- Wskazałbym bez zastanowienia Zagłębie. Dziwi Cię to? Ja jestem zadowolony z okresu spędzonego w Lubinie, uważam, że się tutaj rozwijam, dostaję także szansę regularnej gry. Niczego mi tutaj nie brakuje, a jestem zdania, że walczące o najwyższe cele Zagłębie byłoby idealnym miejscem do kontynuowania mojej kariery!



PIŁKA JEST PIĘKNA ... A KIBICE WSPANIALI



Zasiadając na trybunach większości z nas wydaje się, że największa odpowiedzialność za wynik meczu ciąży na sportowcach. To oni walczą o zwycięstwo i punkty dla klubu. Tymczasem jednak na ostateczny wynik spotkania mają wpływ także kibice. Są oni nieodłącznym elementem całego widowiska. Kibice to wielka wartość dla każdego klubu. Przygotowują oprawy meczowe, tworzą atmosferę i dodają emocji meczom piłkarskim. Dlaczego to robią? Odpowiedź jest prosta, ponieważ **piłka jest piękna**.

Podczas spotkań Reprezentacji Polski kibice manifestują przynależność narodową i wskazują na solidarność z zespołem. Bez względu na dyspozycję dnia, z trybun słychać okrzyki i śpiewy wspierające zespół nawet, a może właśnie przede wszystkim w trudnych chwilach. Większość klubów piłkarskich to takie regionalne reprezentacje. Barwy klubowe, herby a nawet charakterystyczne dla klubu okrzyki identyfikują kibiców z regionem. Klub jest dumą i najlepszą wizytówką regionu.

Z myślą o tych, którym dobro polskiej piłki: tej narodowej i tej regionalnej leży głęboko na sercu powstała akcja społeczna Piłka jest piękna, a kibice wspaniali. Inicjatorem akcji jest Advertising Group.

Głównym celem akcji propagowanie wartości jakie niesie za sobą sportowa rywalizacja w najpopularniejszej dyscyplinie jaką jest piłka nożna. Wartością nadrzędną akcji jest kształtowanie prospoportowych zachowań wśród kibiców zasiadających na trybunach piłkarskich stadionów.

By wyrazić akceptację wobec tej akcji wystarczy wejść na stronę www.pilkajestpiekna.pl i dołączyć do osób, które popierają cele kampanii. To tylko pierwszy krok na drodze do budowy dobrego klimatu w polskiej piłce przed czekającym nas wyzwaniem związanym z organizacją Mistrzostw Europy.

www.pilkajestpiekna.pl



Advertising Group i Zagłębie Lubin SSA



30 Kolejka ORANGE EKSTRAKLASY

terminarz

10 maja, sobota

Widzew Łódź - Górnik Zabrze, 19:00

Ruch Chorzów - Jagiellonia Białystok, 19:00

Lech Poznań - Łódzki KS, 19:00

Wisła Kraków - Zagłębie Sosnowiec, 19:00

Legia Warszawa - Polonia Bytom, 19:00

GKS Bełchatów - Cracovia, 19:00

Zagłębie Lubin - Korona Kielce, 19:00

Odra Wodzisław Śląski - Dyskobolia Grodzisk Wlkp., 19:00

tabela po 29 kolejce

lp	drużyna	m	p	br
1	Wisła	29	74	64-18
2	Legia	29	60	45-16
3	Groclin	29	57	49-22
4	Lech	29	57	54-30
5	Korona	29	51	38-31
6	KGHM Zagłębie Lubin (M)	29	49	42-30
7	Górnik	29	39	33-37
8	Cracovia	29	38	29-31
9	Bełchatów	29	37	25-31
10	Ruch	29	31	31-41
11	Odra	29	29	26-42
12	Polonia B.	29	28	21-42
13	Jagiellonia	29	27	27-53
14	ŁKS	29	27	23-30
15	Widzew	29	23	25-41
16	Zagłębie S.	29	16	19-54



Wielki sukces Majówki!

OŚMIOLETNI, MOŻE DZIEWIĘCIOLETNI CHŁOPAK Z NAMASZCZENIEM PRZEGLĄDA KARTY Z WIZERUNKAMI PIŁKARZY. KAŻDEJ PRZYGLĄDA SIĘ PRZEZ KILKA SEKUND, ŚLEDZI LINIĘ AUTOGRAFU ZŁOŻONEGO NA ZDJĘCIU, WYZNACZONĄ PRZEZ CZARNY MARKER, PO CZYM NIEŚPIESZNIE WYCIAGA KOLEJNĄ WIDOKÓWKĘ. W GŁOWIE MAŁCA PRZEWIJAJĄ SIĘ OBRAZY Z CAŁEGO RANKA I POPOŁUDNIA, KTÓRE PÓŹNIEJ W DOMOWYM ZACISZU BĘDZIE ZACHŁANNIE PRZYWOŁYWAŁ. NA BUZI ZAGOŚCIŁ UŚMIECH. PIERWSZA W HISTORII KLUBU WIELKA MAJÓWKA ZRODZIŁA NIESAMOWITE EMOCJE, A TAKŻE WZMOCNIŁA WIĘZ KIBICÓW Z KLUBEM.

Czwartek, 1 maja 2008 roku. Godzina 8 rano. Pracownicy klubu, wychodząc na zewnątrz, kręcą głowami. Na ich twarzach wymalowana jest rezygnacja. Pogoda, która miała przyciągnąć na klubowe obiekty kibiców, wyraźnie nie dopisuje. Niebo jest szare, upstrzone chmurami, czasem popada. Wielka Majówka Zagłębia, pierwsza tego typu impreza w historii klubu, miała być znakomitą opcją dla wszystkich, którzy chcieli ciekawie zacząć długi weekend majowy, a tymczasem zapowiadało się, że większość spędzi dzień wpatrując się leniwie w ekran telewizora. Lecz kibice Zagłębia po raz kolejny nie zawiedli. Tuż po godzinie 9 zaczęli coraz liczniej gromadzić się na klubowych obiektach. Wkrótce rozpoczął się turniej „Dzikich drużyn”, w którym w szranki stawali m.in. zespoły „Czarnych Diabłów” i „Chelsea Londyn 2000”. Młodzież, która nie brała udziału w zmaganiach, pojedynkowała się przy stole z piłkarzykami, a później przy konsoli. W tle wszystkim przybyłym uniały czas zespół „Mohers Band”, grający przyjemną dla uszu muzykę. W innym miejscu dzieciaki ścigały się na kładach. Dla maluchów niewątpliwie atrakcją były dmuchane zamki i zjeżdżalnie, na

których mogły wylądować ogromne pokłady energii. W tym czasie starsi bywalcy brali udział w turniejach piłki nożnej czy konkursach, a rodzice w tym czasie mogli odpocząć przy mini cateringu.

W pewnym momencie spiker ogłosił, że jest

możliwość odwiedzenia i zobaczenia od środka klubowych obiektów. Momentalnie przed jednym z wejść do klubowego budynku ustawiła się ogromna liczba chętnych, a gdy pierwsi odwiedzający dzielili się wrażeniami, opowiadając m.in. że przed szatnią stoją zawodnicy, którzy rozdawali karty ze swoimi wizerunkami i autografami, emocje sięgnęły zenitu. Później zawodnicy przenieśli się w sam środek majówki, gdzie stanowili nie lada atrakcję dla przybyłych, zaś zwiedzający obiekty mogli usłyszeć historię różnych pomieszczeń, mogli przebiec się, czy nawet kopnąć piłkę na murawie, zobaczyć puchar i medale przyznane Zagłębiu Lubin za zdobycie tytułu mistrza Polski, wcielić się w rolę trenera Ulatowskiego i odpowiadać na pytania dziennikarzy w Centrum Prasowym. Każdy fan opuszczał klubowe obiekty niesamowicie usatysfakcjonowany. - Mniej więcej miesiąc temu postanowiliśmy zorganizować taką imprezę. W ten sposób chcieliśmy podziękować naszym kibicom, a w szczególności tym najmłodszym za to, że cały czas dopingują nasz klub - wyjaśnia Arkadiusz Trzeciakiewicz, Dyrektor marketingu klubu i organizator Wielkiej Majówki.

Można być pewnym, że majówka zorganizowana w przyszłym roku przyciągnie na obiekty jeszcze większą liczbę fanów. Ci zaś, którzy zdecydowali się spędzić pierwszy dzień maja w otoczeniu piłkarzy i pracowników Zagłębia, gorąco zapewniali, że w przyszłości, a przede wszystkim na meczach ukochanego zespołu, na pewno ich nie zabraknie!



TYLKO ORYGINALNE PAMIĄTKI



Zegar WZL

Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybą oraz baterią w zestawie.

Wymiary:
tarcza - 217 mm
obudowa - 253 mm

Zegar Piłkarz

Zegar w kształcie stroju meczowego piłkarza KGHM Zagłębie Lubin oraz baterią w zestawie. Od dzisiaj czas do meczu będzie Ci odliczał ten zegar!!!

Wymiary: wysokość - 237 mm szerokość - 167 mm

Zegar Herb

Okrągły zegar w plastikowej ramie w kolorze srebrnym ze szklaną szybą oraz baterią w zestawie.

Wymiary: tarcza - 217 mm obudowa - 253 mm



Koszulka oryginalna NIKE

Koszulka meczowa piłkarzy KGHM Zagłębie w nowym sezonie. Koszulka NIKE - model Harlequin z dry fitem, czyli materiałem przepuszczającym powietrze.

www.zaglebie-lubin.pl/sklep - z dostawą do domu

Punkt handlowy w Hali nr 4 Centrum Handlowego „Defil” w Lubinie, ul. Odrodzenia 35, pon. – sob. w godz. 9.00 – 17.00

Stoisko „Złotnik - Zegarmistrz” w „Kauflandzie” w Lubinie, ul. Zwierzynieckiego 2, pon. – nd. w godz. 7.00 - 21.00

Sklep „WEDAN” w Lubinie, ul. Kisielewskiego 24, pon. - pt. w godz. 10.00-18.00, sob. 10.00 - 14.00

Dworzec autobusowy w Polkowicach, Sklep sportowy w Chojnowie, ul. Rynek 7.

LUBIN

ul. Budowniczych LGOM

ul. Odrodzenia, ul. Niepodległości

Dworzec PKS, ul. Paderewskiego

ul. Pawła, ul. Tuwima (salon prasowy)

POLKOWICE

ul. Moniuszki (salon prasowy)

ŚCINAWA

Rynek

CHOJNÓW

Rynek

CHOCIANÓW

Rynek

RUDNA

Rynek

ZŁOTORYJA

Rynek



PAMIĄTKI KLUBOWE W KIOSKACH RUCH



Oficjalny Partner
KGHM Zagłębie Lubin SSA

KGHM POLSKA MIEDŹ S.A.

**czołowy producent miedzi i srebra na świecie
sponsorem strategicznym**

ZAGŁĘBIA LUBIN SSA

